



Centralna Komisja Egzaminacyjna

Arkusz zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia egzaminu.

Układ graficzny © CKE 2010

**WPISUJE ZDAJĄCY**

**KOD**

--	--	--

**PESEL**

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

*Miejsce  
na naklejkę  
z kodem*

dysleksja

**EGZAMIN MATURALNY  
Z JĘZYKA POLSKIEGO**

**dla osób niesłyszących**

**POZIOM PODSTAWOWY**

**MAJ 2013**

**Instrukcja dla zdającego**

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 14 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika języka polskiego, słownika poprawnej polszczyzny i słownika wyrazów obcych.
7. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

**Czas pracy:  
170 minut**

**Liczba punktów  
do uzyskania: 70**

*Część I – 20 pkt  
Część II – 50 pkt*



MPO-P1\_7P-132

**Część I – rozumienie czytanego tekstu**

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu. Udzielaj tytułu odpowiedzi, o ile jesteś proszona/y.

**Cicha walka**

1.     Udział głuchych w konspiracji i powstaniu warszawskim był ewenementem<sup>1</sup> na skalę światową. Działalność konspiracyjną głusi zaczęli na długo przed godziną „W”<sup>2</sup>. Ich podziemną komórkę założył w 1941 roku Wiesław Jabłoński („Łuszczyc”), instruktor wychowania fizycznego warszawskiego Instytutu Głuchoniemych. „Widziałem rozstrzelania. Nie chciałem tego. Dlatego w 1942 roku przyjechałem do instytutu, żeby wstąpić do konspiracji”, wspominał Janusz Bedyński („Sekund”) w zrealizowanym przez Discovery Historia filmie Katarzyny Rimpler „Eksplozja ciszy”, opowiadającym o plutonie głuchoniemych. Oni, podobnie jak wszyscy Polacy, chcieli zwycięstwa nad Niemcami, wyzwolonej Warszawy i wolnej Polski.
2.     Grupa liczyła około dwudziestu osób i weszła w skład Związku Walki Zbrojnej, a potem stała się częścią zgrupowania Armii Krajowej „Siekiera”. Głuchoniemi po złożeniu przysięgi w języku migowym przechodzili szkolenie wojskowe, w tym także z posługiwania się bronią. Potem rozpoczynali działalność konspiracyjną, głównie jako kurierzy. Kolportowali prasę, dokumenty, ulotki, podziemne pisma, przynosili broń i amunicję.
3.     Po okupowanym mieście łatwiej było im poruszać się niż osobom słyszącym. Nosili bowiem na ramieniu opaskę z napisem „Taubstumm” (głuchoniemy), mieli też dokumenty z niemiecką pieczętką poświadczające niepełnosprawność, dzięki czemu Niemcy ich nie kontrolowali. Okupantowi nie mieściło się po prostu w głowie, że głusi mogą działać w podziemiu. Edward Gora („Mały”, „Cichy”), łącznik organizacji „Wachlarz”, wspominał w wywiadzie dla Muzeum Powstania Warszawskiego: „Mieliśmy ułatwione zadanie przy transporcie materiałów potrzebnych organizacji. Niemcy na młodych głuchoniemych, którzy chodzili z opaskami, nie zwracali szczególnej uwagi”.
4.     Dowódcą oddziału głuchoniemych o godzinie „W” został podporucznik Jabłoński, a jego zastępcą głuchoniemy kapral Kazimierz Włostowski („Igo”). Po jakimś czasie oddział włączono w skład plutonu starszego sierżanta Edmunda Malinowskiego („Mundka”) z kompanii „Redy” batalionu „Miłosz”. Odtąd w plutonie liczącym około 50 żołnierzy służyli zarówno słyszący, jak i głusi, których było w różnym okresie od 26 do 33, w tym trzy kobiety. Budowali barykady i przejścia w piwnicach. W „Eksplozji ciszy” łącznik plutonu Karol Stefaniak („Kajtek”) opowiadał: „Pomagałem kuć ściany, zbierałem gruz, sprzątałem, gdy robiliśmy przejścia w piwnicach”. Głuchoniemi brali też udział w gaszeniu pożarów i odgruzowywaniu. Słyszający wspominali, że często tam, gdzie oni nie chcieli pójść, bo bali się, że gruz zwali im się na głowę, głusi szli na ochotnika. Opiekowali się też rannymi, zaopatrywali powstańców w żywność i wodę, przygotowywali jedzenie. W ten właśnie sposób pomagała Jadwiga Stec-Smoczkiwicz („Jaskółka”). Gotowała dla powstańców w instytucie, potem była też sanitariuszką i łączniczką.

<sup>1</sup> Ewenement – coś niezwykłego, wyjątkowego.

<sup>2</sup> Godzina „W” – godzina rozpoczęcia powstania warszawskiego, tj. godzina 17.00 w dniu 1 sierpnia 1944 r.

5. Chrzest bojowy<sup>3</sup> przeszli na początku sierpnia. „W nocy z 6 na 7 sierpnia wziąłem udział w pierwszym starciu przy zajmowaniu gimnazjum imienia Królowej Jadwigi”, pisze w swoich wspomnieniach dla Instytutu Głuchoniemych Jerzy Obrycki („Bim”). Powstańcom udało się zdobyć budynek szkoły – ważny strategicznie punkt. Miesiąc później z pomocą głuchych odbito z rąk okupanta znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie Instytutu Głuchoniemych gmach YMCA (Stowarzyszenie Męskiej Młodzieży Chrześcijańskiej).
6. W niektórych opracowaniach można znaleźć informację, że głuchoniemi byli kierowani w powstaniu tylko do prac pomocniczych, a nie bojowych, i w ogóle nie dostawali broni do ręki. Tymczasem prawda jest taka, że część z nich u boku słyszących żołnierzy wzięła udział w akcjach zbrojnych, jak choćby Janusz Bedyński, który uczestniczył między innymi w walkach o gmach YMCA oraz w obronie placu Trzech Krzyży. Inni pełnili też służbę wartowniczą.
7. Zawsze niezbędne było oczywiście towarzystwo słyszących. „Chodziliśmy razem ze słyszącymi. Musiał być ktoś z nami, kto zwróciłby uwagę na nadlatujące bomby czy konieczność zachowania ciszy”, opowiada w filmie Jadwiga Stec-Smoczkiwicz. Na początku trudno było im się między sobą porozumiewać, ale po kilku dniach słyszący nauczyli się trochę migać, opracowano język gestów oraz mimikę i, jak twierdzą obie strony, nie było kłopotów z tym, żeby się dogadać.
8. Dla głuchych to, że nie słyszeli, okazało się w czasie walk pewną zaletą. Nie byli wrażliwi na odgłosy, które wprawiały w przerażenie słyszących. Nie ogłuszały ich i nie dezorientowały wybuchy pocisków artyleryjskich czy świst kul. Jak podsumował to Edward Gora, głusi nie słyszą, więc się nie boją. Poza tym osoby niesłyszące mają wyostrzony wzrok i orientację oraz jakiś dodatkowy, szósty zmysł. Powstańcy opowiadali, że w trakcie jednego z nalotów żołnierze słyszący uciekali w jedną stronę, a głusi, bez wyraźnego powodu biegli w przeciwnym kierunku. I tylko oni przeżyli bombardowanie.
9. Wszyscy głuchoniemi członkowie plutonu szczęśliwie dotrwali do końca powstania. Po kapitulacji większość z nich wyszła z Warszawy z ludnością cywilną, do niewoli niemieckiej trafiło dziewięciu. Znaleźli się w obozie jenieckim w Sandbostel. Jak wspominał Jerzy Obrycki, wszyscy zmuszeni zostali do pracy w fabryce i innych zakładach przemysłu kolejowego. Tam, w czasie jednego z apeli, pilnujący ich oficer zorientował się, że kilku jeńców nie słyszy i nie mówi. Nie mógł uwierzyć, że w powstaniu warszawskim walczył z głuchoniemymi żołnierzami. Obóz w Sandbostel został wyzwolony w kwietniu 1945 roku i głuchoniemi zaczęli wracać do Polski.
10. Jerzego Obryckiego jeszcze przed wyzwoleniem ewakuowano do Husum. Potem leżał w niemieckim szpitalu wojskowym po przebytej kontuzji głowy. Dopiero po uwolnieniu szpitala przez Anglików wrócił w 1946 roku do kraju. Janusz Bedyński po upadku powstania został wywieziony do obozu przejściowego dla ludności cywilnej w Pruszkowie, skąd udało mu się uciec, a Edwarda Gorę w połowie sierpnia złapali Niemcy. Na szczęście zbiegł z transportu i uniknął obozu koncentracyjnego.
11. W 63. rocznicę wybuchu powstania żyjących głuchoniemych członków plutonu odznaczył prezydent Lech Kaczyński. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał

---

<sup>3</sup> Chrzest bojowy – udział w walce z bronią w ręku po raz pierwszy.

Janusz Bedyński, a Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski zostali uhonorowani Edward Gora, Jan Goruch, Jadwiga Stec-Smoczkiwicz oraz Karol Stefaniak.

12. Niesłyszącym powstańcom poświęcił piosenkę raper Karol „Pjus” Nowakowski. Muzyk sam stracił słuch w wyniku choroby genetycznej. Dziś słyszy tylko dzięki wszczepionym implantom podłączonym bezpośrednio do mózgu. Jest jedyną osobą na świecie ze sztucznym słuchem. Raper w swoim pierwszym solowym albumie „Life After Deaf”<sup>4</sup> umieścił piosenkę „Głośniej od bomb” poświęconą głuchoniemym żołnierzom. Utwór oddaje emocje towarzyszące zdobywaniu gimnazjum imienia królowej Jadwigi i budynku YMCA. Muzyk powtarza w refrenie: „Nie musisz słyszeć, by walczyć z wrogiem, nie musisz słyszeć, by walczyć o swój dom”. „Historia plutonu głuchoniemych jest dokładnie tym, czego choć cząstkę chciałbym przekazać swoim życiem i czynami – walcz, nawet jeśli taka walka wydaje się niemożliwa”, stwierdził w jednym z wywiadów.

Na podstawie: Anna Dąbrowska, *Cicha walka*, „Polska Zbrojna” 10/2011.  
<http://www.polska-zbrojna.pl>

### **Zadanie 1. (1 pkt)**

W którym roku rozpoczęła działalność grupa konspiracyjna głuchych?

.....

### **Zadanie 2. (1 pkt)**

Ile osób liczyła grupa konspiracyjna głuchych, a potem – ich pluton (akapity 2. i 4.)?

.....

### **Zadanie 3. (1 pkt)**

Dlaczego głuchym żołnierzom łatwiej było poruszać się po okupowanej Warszawie niż słyszącym? (akapit 3.)

.....

.....

.....

### **Zadanie 4. (2 pkt)**

Jakie czynności – poza walką z bronią w ręku – wykonywali w czasie powstania głusi żołnierze? Wymień trzy. (akapit 4. i 6.)

.....

.....

.....

.....

<sup>4</sup> „Life After Deaf” – „Życie po tym, jak stałem się głuchy” (ang.)

**Zadanie 5. (2 pkt)**

W jaki sposób głusi żołnierze porozumiewali się ze swoimi słyszącymi kolegami? (akapit 7.)

.....  
.....  
.....

**Zadanie 6. (2 pkt)**

Dlaczego w czasie walk fakt, że głusi żołnierze nie słyszeli, miał swoje zalety? Wymień trzy korzyści. (akapit 8.)

- .....
- .....
- .....

**Zadanie 7. (2 pkt)**

Na podstawie akapitów 9. i 10. napisz, jakie były losy głuchych żołnierzy po upadku powstania.

.....  
.....  
.....

**Zadanie 8. (1 pkt)**

Anna Dąbrowska w swoim artykule często odwołuje się do filmu dokumentalnego, który opowiada o głuchych powstańcach. Wypisz z tekstu tytuł filmu i nazwisko jego autorki.

.....

**Zadanie 9. (2 pkt)**

W jakim celu autorka artykułu cytuje wypowiedzi Janusza Bedyńskiego, Edwarda Gory, Jerzego Obryckiego, Jadwigi Stec-Smoczkiwicz, Karola Stefaniaka?

.....  
.....  
.....

**Zadanie 10. (2 pkt)**

Na podstawie całego tekstu wyjaśnij znaczenie tytułu *Cicha walka*.

.....  
.....  
.....

**Zadanie 11. (1 pkt)**

Które akapity tekstu dotyczą czasów współczesnych? Wypisz ich numery.

.....

**Zadanie 12. (2 pkt)**

Wyjaśnij sens wypowiedzi Karola „Pjusa” Nowakowskiego cytowanej przez autorkę w ostatnim zdaniu artykułu.

.....

.....

.....

**Zadanie 13. (1 pkt)**

Artykuł Anny Dąbrowskiej ma przede wszystkim charakter

- A. biograficzny.
- B. reporterski.
- C. historyczny.

**Część II – pisanie tekstu własnego w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu. Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).**

**Temat 1. Interpretując załączony fragment *Kamizelki* Bolesława Prusa, przedstaw stosunek występujących w nim bohaterów do choroby pana i odpowiedz na pytanie, czy wiedzieli oni, że choroba jest poważna. Wykorzystaj znajomość całego utworu.**

**KAMIZELKA**

Jakoś w lipcu pan zaziębił się, zresztą nie bardzo. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności dostał jednocześnie tak silnego krwotoku, że aż stracił przytomność.

Było to już w nocy. Żona, utuliwszy go na łóżku, sprowadziła do pokoju stróżową<sup>5</sup>, a sama pobiegła po doktora. Dowiadywała się o pięciu, ale znalazła ledwie jednego, i to wypadkiem<sup>6</sup>, na ulicy.

Doktor, spojrzawszy na nią przy blasku migotliwej latarni, uznał za stosowne ją przede wszystkim uspokoić. A ponieważ chwilami zataczała się, zapewne ze zmęczenia, a dorożki na ulicy nie było, więc podał jej rękę i idąc tłumaczył, że krwotok jeszcze niczego nie dowodzi.

– Krwotok może być z krtani, z żołądka, z nosa, z płuc rzadko kiedy. Zresztą, jeżeli człowiek zawsze był zdrow, nigdy nie kaszlał...

– O, tylko czasami! – szepnęła pani zatrzymując się dla nabrania tchu.

– Czasami? To jeszcze nic. Może mieć lekki katar oskrzeli.

– Tak... to katar! – powtórzyła pani już głośno.

– Zapalenia płuc nie miał nigdy?...

<sup>5</sup> Stróżowa – żona stróża, portiera.

<sup>6</sup> Wypadkiem – przypadkowo.

- Owszem!... odparła pani, znowu stając.  
Trochę się nogi pod nią chwiały.
- Tak, ale zapewne już dawno?... pochwycił lekarz.
- O, bardzo... bardzo dawno!... – potwierdziła z pośpiechem. – Jeszcze tamtej zimy.
- Półtora roku temu.
- Nie... Ale jeszcze przed Nowym Rokiem... O, już dawno!
- A!... Jaka to ciemna ulica, a w dodatku niebo trochę zasłonięte... – mówił lekarz.
- Weszli do domu. Pani z trwogą zapytała stróża: co słyhać? – i dowiedziała się, że nic. W mieszkaniu stróżowa także powiedziała jej, że nic nie słyhać, a chory drzemał.
- Lekarz ostrożnie obudził go, wy badał i także powiedział, że to nic.
- Ja zaraz mówiłem, że to nic! – odezwał się chory.
- O, nic... – powtórzyła pani, ściskając jego spotniałe ręce. – Wiem przecie, że krwotok może być z żołądka albo z nosa. U ciebie pewnie z nosa... Tyś taki tęgi, potrzebujesz ruchu, a ciągle siedzisz... Prawda, panie doktorze, że on potrzebuje ruchu?...
- Tak, tak!... Ruch jest w ogóle potrzebny, ale małżonek pani musi parę dni poleżeć. Czy może wyjechać na wieś?
- Nie może... – szepnęła pani ze smutkiem.
- No – to nic! Więc zostanie w Warszawie. Ja będę go odwiedzał, a tymczasem – niech sobie poleży i odpocznie. Gdyby się zaś krwotok powtórzył... – dodał lekarz.
- To co, panie? – szepnęła żona, blednąc jak wosk.
- No, to nic. Mąż pani wypocznie, tam się zasklepi...  
– Tam... w nosie? – mówiła pani składając przed doktorem ręce.
- Tak... w nosie! Rozumie się. Niech pani uspokoi się, a resztę zdać na Boga. Dobranoc.
- Słowa doktora tak uspokoiły panią, że po trwodze, jaką przechodziła od kilku godzin, zrobiło się jej prawie wesoło.
- No, i cóż to tak wielkiego! – rzekła, trochę śmiejąc się, a trochę popłakując.
- Uklękła przy łóżku chorego i zaczęła całować go po rękach.
- Cóż tak wielkiego! – powtórzył pan cicho i uśmiechnął się. – Ile to krwi na wojnie z człowieka upływa, a jednak jest potem zdrów!...
- Już tylko nic nie mów – prosiła go pani.
- Na dworze zaczęło świtać. W lecie, jak wiadomo, noce są bardzo krótkie.
- Choroba przeciągnęła się znacznie dłużej, niż myślano. Mąż nie chodził już do biura, co mu tym mniej robiło kłopotu, że jako urzędnik najemny nie potrzebował brać urlopu, a mógł wrócić, kiedy by mu się podobało i – o ile znalazłby miejsce. Ponieważ gdy siedział w mieszkaniu, był zdrowszy, więc pani wystarała się jeszcze o kilka lekcji na tydzień i za ich pomocą opędzała domowe potrzeby.
- Wychodziła zwykle do miasta o ósmej rano. Około pierwszej wracała na parę godzin do domu, ażeby ugotować mężowi obiad na maszynie, a potem znowu wybiegała na jakiś czas.
- Za to wieczory spędzali razem. Pani zaś, aby nie próżnować, brała trochę więcej do szycia.
- Jakoś w końcu sierpnia spotkała się pani z doktorem na ulicy. Długo chodzili razem. W końcu pani schwyciła doktora za rękę i rzekła błagalnym tonem:
- Ale swoją drogą, niech pan do nas przychodzi. Może też Bóg da!... On tak się uspakaja po każdej pańskiej wizycie...
- Doktor obiecał, a pani wróciła do domu jakby splakana. Pan też, skutkiem przymusowego siedzenia, zrobił się jakiś drażliwy i zwątpiały. Zaczął wymawiać żonie, że jest zanadto o niego troskliwa, że on mimo to umrze, a w końcu zapytał:
- Czy nie powiedział ci doktor, że ja nie przeżyję kilku miesięcy?  
Pani zdrętwiała.
- Co ty mówisz? – rzekła. – Skąd ci takie myśli?

Chory wpadł w gniew.

– Oo, chodźże tu do mnie, tu!... – mówił gwałtownie, chwytając ją za rękę. – Patrz mi prosto w oczy i odpowiadaj: nie mówił ci doktor?

I utopił w niej rozgorączkowane spojrzenie. Zdawało się, że pod tym wzrokiem mur wyszeptałby tajemnicę, gdyby ją posiadał.

Na twarzy kobiety pojawił się dziwny spokój. Uśmiechała się łagodnie, wytrzymując to dzikie spojrzenie. Tylko jej oczy jakby szkłem zaszły<sup>7</sup>.

– Doktor mówił – odparła – że to nic, tylko że musisz trochę wypocząć...

Mąż nagle puścił ją, zaczął drzeć i śmiać się, a potem machając ręką rzekł:

– No widzisz, jakim ja nerwowym!... Koniecznie ubrdało mi się, że doktor zwątpił o mnie.. Ale... przekonałaś mnie... Już jestem spokojny!...

I coraz weselej śmiał się ze swoich przywidzeń.

Zresztą taki atak podejrzliwości nigdy się już nie powtórzył. Łagodny spokój żony był przeciw najlepszą dla chorego wskazówką, że stan jego nie jest złym.

Bo i z jakiej racji miał być zły?

Był wprawdzie kaszel, ale – to z kataru oskrzeli. Czasami, skutkiem długiego siedzenia pokazywała się krew – z nosa. No, miewał też jakby gorączkę, ale właściwie nie była to gorączka, tylko – taki stan nerwowo.

Bolesław Prus, *Opowiadania i nowele. Wybór*, Warszawa 1996.

## Temat 2. Analizując fragment powieści Alberta Camusa, przedstaw rozmówców oraz porównaj ich poglądy i postawy wobec dżumy.

### **DŻUMA**

Rieux poprosił gościa, by usiadł przy biurku. Sam stanął za swoim fotelem. Byli rozdzieleni jedyną palącą się w pokoju lampą, która stała na biurku.

– Wiem – powiedział Tarrou bez wstępów – że mogę mówić z panem wprost!

Rieux zgodził się w milczeniu.

– Za dwa tygodnie, czy za miesiąc nie przyda się pan już na nic, wypadki wezmą górę nad panem.

– To prawda - rzekł Rieux.

– Organizacja służby sanitarnej jest kiepska. Brak panu ludzi i czasu.

Rieux znowu przyznał, że to prawda.

– Dowiedziałem się, że prefektura<sup>8</sup> zamierza stworzyć coś w rodzaju służby cywilnej, by ludzie zdrowi wzięli udział w ratowaniu miasta.

– Pan jest dobrze poinformowany. Ale niezadowolone jest wielkie i prefekt waha się.

– Dlaczego nie pomyśli się o ochotnikach?

– Zrobiono to już, ale z niewielkim skutkiem.

– Tak, drogą oficjalną i nie bardzo wierząc w rezultaty. Tym ludziom brak wyobraźni. Nigdy nie są na wysokości zarazy, zaś środki, jakie wymyślają, są zaledwie na miarę kataru. Jeśli pozwolimy im działać, zginą, a my wraz z nimi.

Rieux spojrzał na Tarrou.

– A więc? - powiedział.

– A więc mam plan organizacji ochotniczych oddziałów sanitarnych. Niech mnie pan upoważni, bym mógł się tym zająć, i zostawmy administrację na boku. Zresztą są i tak przeciążeni. Mam wszędzie trochę przyjaciół i od nich zacniemy. Rzecz prosta, że sam wezmę w tym udział.

Rieux się zamyślił.

<sup>7</sup> Oczy jakby szkłem zaszły – miała łzy w oczach.

<sup>8</sup> Prefektura – jednostka administracyjna, tu: władze miasta, urząd miejski.



– Ale ta praca może skończyć się śmiercią, pan wie o tym dobrze. W każdym razie muszę pana uprzedzić. Czy pan się dobrze zastanowił?

Tarrou patrzył na niego szarymi i spokojnymi oczami.

– Co pan myśli o kazaniu Paneloux, doktorze?

Pytanie było postawione w sposób naturalny i Rieux odpowiedział na nie tak samo.

– Zbyt długo przebywałem w szpitalach, by sympatyzować z ideą kolektywnej<sup>9</sup> kary.

– Jednak uważa pan, jak Paneloux, że swoje dobre strony, że otwiera oczy, że zmusza do myślenia.

Doktor skinął niecierpliwie głową

– Jak wszystkie choroby na tym świecie. Ale to, co odnosi się do wszelkiego zła na tym świecie, odnosi się również do dżumy. Pozwala urosnąć niektórym. Kiedy się jednak widzi biedę i cierpienie, jakie przynosi, trzeba być szaleńcem, ślepcem lub łajdakiem, żeby się na nią zgodzić.

Rieux ledwie dostrzegalnie podniósł głos. Ale Tarrou zrobił ruch ręką, jakby po to, żeby uspokoić. Uśmiechnął się.

– Tak – powiedział Rieux, wzruszając ramionami. – Ale pan mi nie odpowiedział. Czy pan się zastanowił?

Tarrou usiadł wygodniej w fotelu i zwrócił głowę w stronę światła.

– Czy pan wierzy w Boga, doktorze?

Pytanie znów było postawione w sposób naturalny. Tym razem jednak Rieux się zawahał.

– Nie, ale cóż to znaczy? Jestem w ciemności i próbuję widzieć jasno. Już od dawna przestałem to uważać za oryginalne.

– A więc – powiedział Tarrou. – Dlaczego okazuje pan tyle poświęcenia, jeśli nie wierzy pan w Boga? Może dzięki pańskiej odpowiedzi sam potrafię odpowiedzieć.

Nie wychodząc z cienia, doktor odparł, że dał już odpowiedź, że gdyby wierzył we wszechmogącego Boga, przestałby leczyć ludzi, zostawiając Bogu tę troskę.

– Ach – powiedział Tarrou – więc jest pan lekarzem dla idei?

– Tak – rzekł - pan sobie powiada, że trzeba do tego pychy. Ale mam tylko tyle pychy, ile jest konieczne, niech mi pan wierzy. Nie wiem, co mnie czeka i co nastąpi po tym wszystkim. Na razie są chorzy i trzeba ich leczyć. Potem oni się zastanowią i ja także. Ale najpilniejszą sprawą jest ich leczyć. Bronię ich, jak mogę, oto wszystko. Kiedy wybrałem ten zawód, był to wybór w pewien sposób abstrakcyjny<sup>10</sup>, bo chciałem być lekarzem, bo jest to zawód jak każdy inny. A potem zobaczyłem, jak się umiera. I zrozumiałem wtedy, że nie będę mógł się do tego przyzwyczaić. Byłem wówczas młody i zdawało mi się, że moja niechęć godzi w porządek świata. Potem stałem się bardziej skromny. Po prostu nie jestem wciąż przyzwyczajony do widoku śmierci. Nie wiem nic więcej. Ale w końcu...

– Ale w końcu? – powiedział łagodnie Tarrou.

– W końcu... – podjął doktor i zawahał się jeszcze, patrząc na Tarrou z uwagą – jest to sprawa, którą człowiek taki jak pan potrafi zrozumieć; skoro jednak śmierć ustanawia porządek świata; może lepiej jest dla Boga, że nie wierzy się w niego ze wszystkich sił ze śmiercią, nie wznosząc ku temu niebu, gdzie on milczy.

– Tak – potwierdził Tarrou – rozumiem. Ale pańskie zwycięstwa zawsze będą tymczasowe, tylko tyle.

Rieux jakby się zasepił.

– Zawsze, wiem o tym! Ale to nie powód, żeby zaniechać walki.

– Nie, to nie powód. Ale wyobrażam sobie teraz, czym ta dżuma jest dla pana.

– Tak – powiedział Rieux. – Niekończącą się klęską.

Albert Camus, *Dżuma*, Wrocław 1987.

<sup>9</sup> Kolektywna – zbiorowa, łączna, wspólna.

<sup>10</sup> Abstrakcyjny – oderwany od rzeczywistości.









**BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)**